tygodnikprzeglad.pl

Przegląd

Nr 43 (1189)
17-23.10.2022
Cena 8,90 zł
(w tym 8% VAT)

ANDRZEJ RADZIKOWSKI
BILANS PRZEWODNICZENIA RADZIE DIALOGU SPOŁECZNEGO

ANTONI WIT
DYRYGENCI KONTRA ORKIESTRY

BIZNESY KOŚCIOŁA Z DEWELOPEREM

Prof. Raciborski: Połączenie SLD z Wiosną było farsą

SAMOBÓJCZA GRA LEWICY

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
ISSN 1509-3115 43
9 771509 311201

AfryKamera
#BLACK
FILMS
MATTER
22–31.10.22
ONLINE

Jerzy Domański

Muł, koń i Kukiz

Fascynacja Ameryką nie jest w Polsce niczym nadzwyczajnym. Świat od dawna wie, że Polacy kochają USA bardziej niż niejeden Amerykanin. Zdarzają się też tacy, którzy chcą zrobić Stany Zjednoczone nad Wisłą. Z bronią w każdej zagrodzie. I z szeryfami. Z samozwańczym szeryfem na czele. W tej roli Paweł Kukiz obsadził sam siebie. Umościł się w polityce pod hasłami zmian ustrojowych. Gdy lata mijały, a płyta z tymi hasłami jakoś się ludziom znudziła, Kukizowi zostały w Sejmie tylko trzy osoby. Malutko. Ale wystarczająco dużo, by obalić rząd, który wisi na takich głosach. Można więc żądać czego tylko dusza zapragnie. I zgłaszać nawet najgłupsze pomysły. Sztandarowym projektem Kukiza są sądy pokoju. Kompletny odlot. I przepis na jeszcze większy kryzys sądownictwa. Nie pomoże mamienie ludzi odwoływaniem się do rozwiązań anglosaskich. Z najprostszego powodu. Jakoś nie ma u nas tamtego społeczeństwa, z jego tradycją i kulturą. Taniej i prościej byłoby wysłać Kukiza, z popierającym go prezydentem Dudą, do Wielkiej Brytanii albo do USA. Na koszt państwa. Lepsze to niż brnięcie w ustawę o sędziach pokoju. Zdaje sobie z tego sprawę prezes Kaczyński, który zauważył, że między projektem Kukiza a modelem anglosaskim jest różnica większa niż między mułem a koniem. Odwołanie do muła bardzo mi się podoba. Z podtekstami opisuje całą tę hecę. Polskie sądownictwo wymaga dużych, trudnych i bolesnych reform. A po rządach Ziobry najpierw trzeba będzie je reanimować, a później sprzątać.

Niedawno wydrukowaliśmy bardzo kompetentną analizę wad projektu Kukiza. Andrzej Dryszel na konkretnych przykładach pokazał zagrożenia zarówno dla sądownictwa, jak i dla obywateli, którym przyszłoby stanąć przed sędzią pokoju. Jakie wyciągnął wnioski po przeanalizowaniu projektu ustawy i rozmowach z prawniczymi ekspertami? Po planowanych zmianach wymiar sprawiedliwości stanie się jeszcze bardziej niż dziś zależny od rządzących. Będzie jeszcze bardziej upolityczniony. A jednocześnie nie zniknie żadna z jego wad. Skutki takiej zmiany będą dokładnie odwrotne do tych, które obiecuje Kukiz.

Będzie gorzej, drożej i wolniej. Zadziwia mnie więc poparcie, jakie Kukiz dostaje od Lewicy i PSL. A przede wszystkim od prezydenta Dudy, który do wolt i dwuznacznego zachowania zdążył już Polaków przyzwyczaić. Popiera Kukiza, choć musi zdawać sobie sprawę z tego, że ten projekt nie ma większego sensu. Może popiera, by zaszkodzić Ziobrze, który finalnie odpowie za katastrofę sądownictwa? Dołożenie mu sądów pokoju jeszcze bardziej go pogrąży. Małe są te gierki ze strony ludzi kieszonkowego formatu.

Tekst Andrzeja Dryszla można przeczytać tu:
www.tygodnikprzeglad.pl/jak-sparalizowac-sadownictwo/

BĄKOWSKI

CYTATY

PROF. TADEUSZ KLEMENTEWICZ,
politolog
Władza swój kieszonkowy militaryzm kleci kosztem rozwoju usług w dziedzinie ochrony zdrowia, edukacji i nauki.
„Dziennik Trybuna"

ARTUR BALAZS,
rolnik, były minister rolnictwa
Rząd ciągle próbuje coś lukrować. Mistrzem świata w mistyfikacji okazał się premier Morawiecki.
„Wolna Sobota"

JOANNA BATOR,
pisarka, laureatka Nike
Jako gatunek jesteśmy tak nieudani, okrutni, głupi, chciwi, nie uczymy się na błędach. Wojna za wojną, ludobójstwo za ludobójstwem.
„Polityka"

MARIA PESZEK,
aktorka, autorka tekstów
Nie ma takich okoliczności, w których nie można być szczęśliwym.
„Tygodnik Powszechny"

W NUMERZE

KRAJ
8 **Lewica musi się zbudować na nowo**
– rozmowa z prof. Jackiem Raciborskim
12 **Otwarta wojna na kościelnym polu**
Inwestycja w Rybakach
16 **Tam, gdzie toczą się negocjacje**
– rozmowa z Andrzejem Radzikowskim
20 **Państwo nie broni najsłabszych**
Sądy po stronie oprawców
24 **Pogrzeb Jerzego Urbana**

ZAGRANICA
26 **Kryzys globalizacji i czas niepewności**
Uzależnienia Europy
30 **Stadiony na krwi i pieniądzach**
Najdroższy mundial w historii
32 **Saudyjska porażka Bidena**
OPEC+ zmniejsza produkcję ropy
34 **Miliarder, geopolityk, troll**
Elon Musk wtrąca się w wojnę
56 **Awantura o gotowanie makaronu**
We Włoszech nie zadzieraj z tradycją

MEDIA
36 **Dobre i złe praktyki dziennikarskie**
Media o wojnie w Ukrainie

KULTURA
38 **Pan Bóg z centralki telefonicznej**
Zaległości filmowe dla wymagających
41 **Qulturalia**
42 **W 235 orkiestr dookoła świata**
– rozmowa z Antonim Witem
66 **Demaskarada**

HISTORIA
46 **Czystki etniczne w Ameryce**
Napaści, lincze, strzelaniny

NAUKA
50 **Majstrowanie w kosmosie**
DART kontra asteroida

ZWIERZĘTA
52 **Dom dla wszystkich**
Rzecz o bocianich gniazdach

OBSERWACJE
58 **Windą bliżej**
Użyteczne zabytki

FELIETONY I KOMENTARZE
3 **Jerzy Domański**
Muł, koń i Kukiz
15 **Jan Widacki**
Tęsknota za iluzją
19 **Roman Kurkiewicz**
Obywatelu, gdzie jest twój schron
23 **Andrzej Szahaj**
Chile
29 **Tomasz Jastrun**
Poezja i polityka
49 **Wojciech Kuczok**
Nastrój pogrzybowy
51 **Agnieszka Wolny-Hamkało**
To chyba żart

PAN BÓG Z CENTRALKI TELEFONICZNEJ
Zaległości filmowe dla wymagających

56
ZAGRANICA

AWANTURA O GOTOWANIE MAKARONU
We Włoszech nie zadzieraj z tradycją

DOM DLA WSZYSTKICH
Rzecz o bocianich gniazdach

Projekt okładki: Daria Słowińska-Kettner

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI (3), PIOTR MOLĘCKI/EAST NEWS, GRZEGORZ BANASZAK/REPORTER, MATEUSZ GROCHOCKI/EAST NEWS, ZBYSZEK KACZMAREK/REPORTER

Podwyżka, czyli obniżka

Licho mnie bierze, gdy media od prawej do lewej informują o przyszłorocznej, dużej podwyżce rent i emerytur (ok. 14%). Jest to tylko waloryzacja, i to wsteczna. W pierwszych miesiącach przyszłego roku inflacja sięgnie zapewne 20%, a emeryci cieszyć się będą z 14-procentowej podwyżki, pomimo że w roku 2022, kiedy inflacja była kilkunastoprocentowa, mieli rewaloryzację kilkuprocentową. System rewaloryzacji jest zbudowany tak, że dokonywana jest z rocznym opóźnieniem i nigdy nie odtwarza wartości nabywczej emerytury czy renty. Słowem, należałoby mówić o obniżce tych świadczeń w przyszłym roku! Wiem, że 14% może zawrócić biednym emerytom w głowie, ale nie widzę powodu, by poprzez bezrozumne powtarzanie informacji o „podwyżce" wpisywać się w pisowską propagandę sukcesu, którego przyczyną jest szalejąca inflacja! A może ktoś biegły w tych sprawach dokonał obliczeń rzeczywistej wartości nabywczej rent i emerytur w ostatnich latach?

Witold Graboś

Magister, czyli kto?

Dawno temu na jednym z posiedzeń Komitetu Polska 2000 mówiono o potrzebie podwojenia liczby osób z wyższym wykształceniem, by sprostać wyzwaniom, które stawia potrzeba podniesienia standardów cywilizacyjnego rozwoju. Kiedy jednak urynkowiono niemal całe nasze życie, okazało się, że magistrów mamy aż nadto! Ten wyśniony rynek nie jest dziś w stanie ich wchłonąć. A zewsząd billboardy oferują pracę. Szukają pracowników metro i zakłady autobusowe, McDonald's i szkoły. A czym zajmują się wykształceni tak wielkim nakładem sił i środków? Jak to pięknie zwerbalizowała jedna z bohaterek artykułu, „racjonalizowaniem tego, że w ogóle jestem tu (w firmie – przyp.) do czegoś potrzebna". Zabrakło mi jednak wspomnienia o roli, jaką powinna odgrywać Polska Komisja Akredytacyjna. Bo rynek, znaczy biznes, rynkiem, ale przy tylu wyłączeniach z jego praw i koncesji mamy dziś potwierdzenie wiekopomnego prawa Kopernika, że „gorszy pieniądz wypiera pieniądz lepszy". Ale tego, że Kopernik wpadł na to przed Greshamem, większość naszych magistrów nie wie.

Janusz M. Kowalski, magister uniwersytecki

Żegnaj, Redaktorze

MÓJ PRZEGLĄD
Jerzy Urban
Żegnaj, Redaktorze

Jerzy Urban był wielką osobowością. W ostatnich dekadach dał się poznać jako założyciel i redaktor naczelny tygodnika „Nie", odważny satyryk drwiący z religijnych absurdów i tępego prawactwa. To ogromna strata nie tylko dla polskiej publicystyki, lecz także dla całego społeczeństwa. *Franek Vetulani*

•

Człowiek, którego przebogaty życiorys został sprowadzony przez post-Solidarność do kilku lat bycia sprawnym rzecznikiem autorytarnych rządów. To nie pierwszy i nie ostatni przypadek, gdy historię pisze się cepem. *Michał Błaszczak*

Nie to kazanie premiera

Nie to kazanie premiera

W ostatnim numerze PRZEGLĄDU w rubryce Przebłyski napisano, że premier Morawiecki modlił się przy grobie Jerzego Popiełuszki w 75-lecie jego urodzin. Skoro Jerzy Popiełuszko nie żyje, to należało napisać 75. rocznica urodzin.

Liliana Sawicka

ZDJĘCIE TYGODNIA

Okręt podwodny Leninskij Komsomoł przetransportowano ulicami Sankt Petersburga do muzeum w Kronsztadzie. Rosja, 12 października 2022 r.

FOT. AP/EAST NEWS

Dr Zdzisław Słowik, publicysta i wydawca, były redaktor naczelny czasopism „Argumenty" oraz „Człowiek i Światopogląd", a od 1991 r. szef wydawanego przez Towarzystwo Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego dwumiesięcznika „Res Humana", ceniony komentator myśli i spraw polskiej lewicy, obchodzi 90. urodziny. **Ad multos annos!**

•

Gabriela Morawska-Stanecka, wicemarszałkini Senatu reprezentująca PPS, została wybrana przez przedstawicieli 185 parlamentów w skład Komitetu Promującego Poszanowanie Międzynarodowego Prawa Humanitarnego.

•

Iwona Pietrzak-Płachta, nauczycielka z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Pliszczynie (woj. lubelskie), która szkolną bibliotekę zamieniła w Wypożyczalnię Skrzydeł, została Nauczycielką Roku 2022. Tytuł Nauczycielki Jutr@ 2022 otrzymała **Aldona Rumińska-Szalska**, nauczycielka wspomagająca ze Szkoły Podstawowej nr 105 w Krakowie. Nagrody przyznaje tygodnik „Głos Nauczycielski".

•

45 mld zł wydali Polacy w 2021 r. na zakup alkoholu.

•

Przy okazji budowy pałacu Saskiego, kaprysu prezydenta Dudy, zdewastowany zostanie Ogród Saski założony w latach 1724-1748 dla króla Augusta II Mocnego. Wytnie się prawie 100 drzew. I wyda w czasie ciężkiego kryzysu 2,5 mld zł.

•

189 policjantów i 60 radiowozów chroniło Jarosława Kaczyńskiego w czasie spotkań 23 lipca z wyborcami w powiecie poznańskim.

•

155 aut planuje kupić rząd dla jednostek administracji publicznej. Nie żałuje też na premie. Samo Ministerstwo Finansów w tym roku nagrodziło już pracowników kwotą 25,5 mln zł.

•

12 służb może w Polsce stosować podsłuchy, sięgać do billingów i mejli. W ubiegłym roku sprawdzały 1,85 mln billingów i lokalizacji. A kontroli operacyjnej poddano 6922 osoby. Najczęściej robią to policja, Straż Graniczna, CBA i ABW.

•

Ministrowi Czarnkowi nie można odmówić troski o rodzinę i uczelnię, na której jest wykładowcą. Katolicki Uniwersytet Lubelski dostał 40 mln zł na nowy wydział medycyny. Znajdzie w nim pracę dr Katarzyna Czarnek (żona ministra). Pozytywna opinia Czarnka i jego zabiegi o powstanie wydziału mają więc szczęśliwy finał.

•

Przeciętny dochód z pracy w indywidualnych gospodarstwach rolnych z 1 ha przeliczeniowego wyniósł w 2021 r. 3288 zł. A to oznacza, że jest mniejszy o 532 zł od tego w 2020 r. (GUS).

•

Iga Świątek przekazała 280 tys. zł otrzymanych za finał turnieju WTA w Ostrawie na rzecz SOS Wioski Dziecięce. Na wsparcie psychologiczne dla podopiecznych w całym kraju.

•

Jest zgoda władz Warszawy na odstrzał 200 dzików, które mieszkają i żywią się na terenie miasta.

•

Według Narodowego Spisu Powszechnego **w Warszawie mieszka 1 860 281 osób**.

•

Z danych Eurostatu (Europejskiego Urzędu Statystycznego) wynika, że najdłużej w ciągu swojego życia pracują Holendrzy (42,5 roku), Szwedzi i Duńczycy. A najkrócej Rumuni (31,3 roku), Włosi i Grecy. Polacy – 34,3 roku.

PRZEBŁYSKI

Czarnek wycofuje się, ale pozostaje

Najpierw naczelny edukator z PiS Przemysław Czarnek powiedział: „Skończmy słuchać tych idiotyzmów o jakichś prawach człowieka czy jakiejś równości. Ci ludzie nie są równi ludziom normalnym i skończmy wreszcie z tą dyskusją". Szybko został za to pozwany do sądu przez prof. Jakuba Urbanika. W ramach ugody wynegocjowano przeprosiny: „(…) wycofuję się ze swoich słów, które padły 13 czerwca 2020 roku na antenie TVP Info oraz 3 sierpnia 2020 roku na antenie Radia Maryja, pozostając jednocześnie przy swoich poglądach. Moją intencją nie było urażenie kogokolwiek, w tym także osób ze społeczności LGBT+, w szczególności Pana prof. Jakuba Urbanika. Uznaję, że sposób sformułowania wypowiedzi spowodował, że Pan prof. Jakub Urbanik odebrał je osobiście, co nie było moją intencją, za co Pana prof. Jakuba Urbanika bardzo przepraszam". Szczerości w tym tyle, ile kot prezesa by napłakał, gdyby umiał czytać.

Ręka uzbrojona w różaniec

Dla biskupa ełckiego Jerzego Mazura Ełkowisko, czyli Festyn Łowiecki i Święto Miodu, było okazją do wygłoszenia takiego apelu: „Drodzy bracia myśliwi, odkrywajcie skarb, jakim jest różaniec. Wyruszając na polowanie, weźcie ze sobą różaniec. Ręka uzbrojona w różaniec nie uczyni nikomu krzywdy, nie złamie myśliwskiej normy".

Zapominalscy myśliwi mogli nabyć różańce przed polowaniem. Od księży kapelanów Lasów Państwowych i Polskiego Związku Łowieckiego. Za stosowne co łaska. A lizusy mogły kupić jeszcze na zapas.

O Stachowiaku nie słyszeli

Na pogrzebie Jerzego Urbana grupa demonstrantów przypomniała o śmierci ks. Popiełuszki. Tragiczna sprawa.

Pytani o śmierć Igora Stachowiaka – nie znali sprawy. A to przecież już za rządów PiS, 15 maja 2016 r., czterech policjantów skatowało go na śmierć na komisariacie we Wrocławiu. Znęcali się psychicznie i fizycznie nad 25-latkiem skutym kajdankami. Torturowali paralizatorem. Stachowiak zmarł na komendzie. Gdyby nie reporter „Superwizjera" Wojciech Bojanowski, sprawy by nie było. Bo wprawdzie monitoring na komisariacie zamontowano, ale taki, że niczego nie zarejestrował. Były symboliczne kary. I cisza nad tą trumną.

„Przyjazna" TVN

Pracowała w TVN. Długo. Całe 15 lat. Anna Wendzikowska robiła programy dla „Dzień Dobry TVN". W sierpniu odeszła. Bo mobbing, parszywe stosunki i strach. Pisze: „Byłam poniżana, gnębiona, codziennie drżałam o pracę. Niby gwiazda telewizji, a byłam traktowana jak dziewczynka z podstawówki, którą co chwilę bije się po łapkach za każde niedociągnięcie".

Smutny obraz. I poważna sprawa. Co na to TVN? Wydali z siebie infantylny szczebiot, że „zdarzały się zachowania, które nie powinny mieć miejsca w dobrze zarządzanej, PRZYJAZNEJ firmie, jaką chcemy, żeby TVN był…". Kpią z inteligencji widzów.

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, YOU TUBE (2)

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI

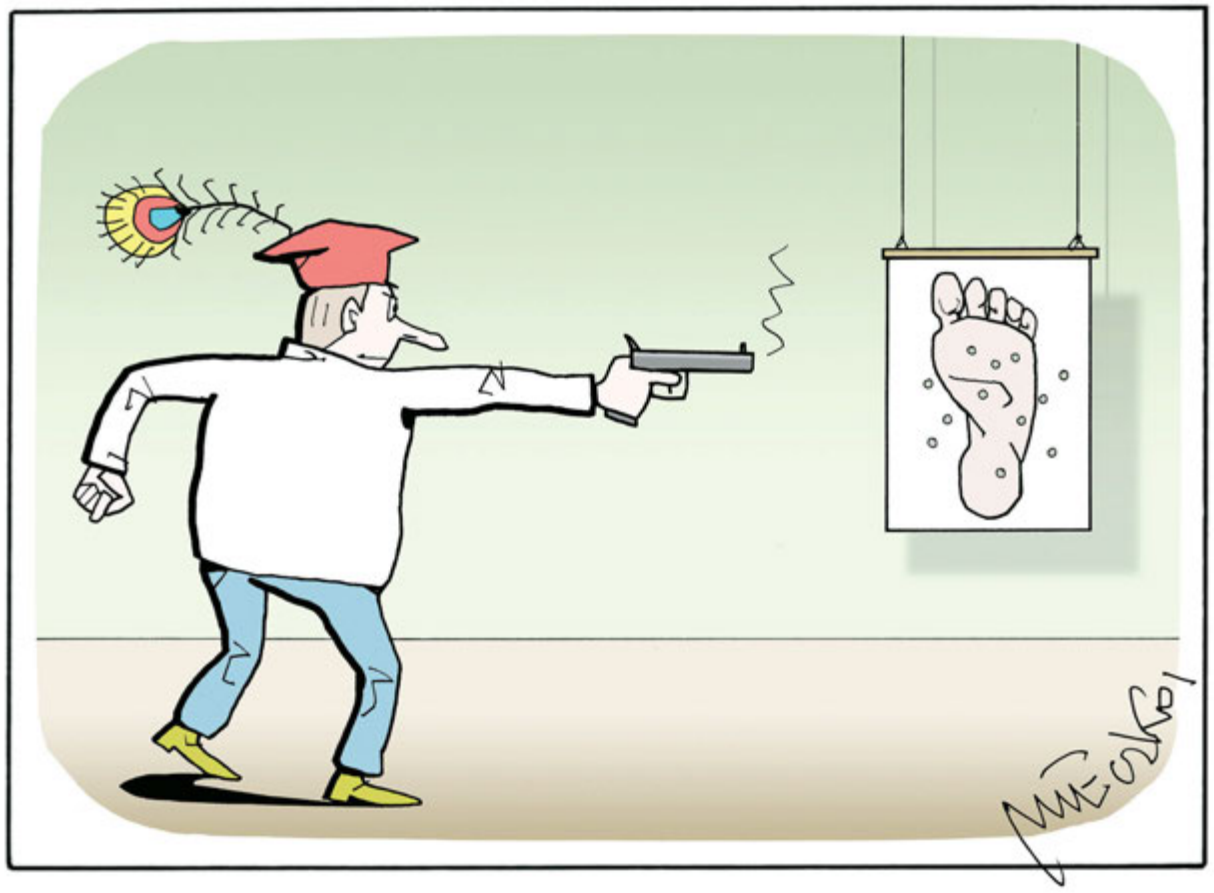

mleczko.pl

sklep.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA | Czy propaganda ministra Czarnka wpływa na uczniów?

ALEKSANDRA DULAS,
socjolożka, edukatorka, nauczycielka, terapeutka

To do pewnego stopnia zależy od miejsca w Polsce, środowiska i typu szkoły. Uczniowie z dużych miast są bardziej otwarci i tolerancyjni niż ktokolwiek, kto ma 30 czy 40 lat, i zwłaszcza w liceach traktują podręcznik do HiT jako dobry żart. Widzą różnorodność świata i traktują ją jako jego walor, a nie zagrożenie, dlatego do wizji ministra Czarnka mają stosunek jednoznacznie negatywny. Zdarza mi się jednak prowadzić warsztaty w mniejszych miejscowościach i tam nie jest to już takie oczywiste. W tym przypadku podkręcanie przez PiS lęków młodzieży, mające na celu zachęcenie jej do konserwatywnego światopoglądu, trafia na znacznie bardziej podatny grunt, zwłaszcza wśród uczniów, których rodziny sympatyzują z partią rządzącą.

AGNIESZKA JANKOWIAK-MAIK,
nauczycielka, aktywistka, autorka fanpage'a Babka od histy

Minister Czarnek w ogóle nie zna młodzieży – co więcej, nie chce jej poznać. Gdyby spróbował to zrobić, wiedziałby, że w dobie powszechnego dostępu do informacji próba ulepienia młodego człowieka za pomocą propagandy nie ma szans się powieść. Młodzież prędzej go wyśmieje – już to robi – niż przejmie poglądy, które minister próbuje wtłoczyć jej do głów. Efektem działań obecnej władzy jest przebudzenie społeczeństwa obywatelskiego, aczkolwiek nikt nie powinien być poddawany takim zabiegom, a świadomość uczniów nie powinna być budowana jedynie w opozycji wobec rządzących.

JAROSŁAW PYTLAK,
pedagog, dyrektor szkoły, autor bloga Wokół Szkoły

Nie można przeceniać mocy przekonywania propagandy, co wiem także z własnego doświadczenia, bo jakoś po szkole w PRL nie zostałem wyznawcą tamtego ustroju. Dlatego myślę, że i wysiłki pana Czarnka, aby wychować pokolenie swoiście rozumianych patriotów, są skazane na niepowodzenie. Tym bardziej że swój przekaz ogłasza tam, skąd do młodzieży nie dociera, bo przecież uczniowie nie śledzą Radia Maryja ani mediów braci Karnowskich. Poglądy ministra są przywoływane także przez przeciwników, ale głównie na dziaderskim Facebooku. Jaki efekt daje tendencyjny podręcznik do HiT w dobie powszechnego dostępu do internetu, widać wyraźnie – można znaleźć mnóstwo materiałów prezentujących inny obraz naszej najnowszej historii. W związku z tym jestem raczej spokojny, że ksenofobiczna wizja świata pana ministra tak łatwo nie przełoży się na postawy młodego pokolenia.

Not. Michał Sobczyk

Lewica musi się zbudować na nowo

Połączenie SLD z Wiosną było farsą

Rozmawia Robert Walenciak

PROF. JACEK RACIBORSKI

Regularnie przeglądam sondaże, a ponieważ mam w pamięci historie upadków poprzednich rządów, AWS, SLD, PO, zdumiewa mnie, że przy tych wszystkich klęskach, które spadają na PiS, ta formacja tak dobrze się trzyma. Owszem, traci, ale są to straty wręcz symboliczne. Czy to znaczy, że scena polityczna ogranicza się do PiS i anty-PiS i jest to już zabetonowane?

– Tak! Scena jest zamknięta. Ten podział istnieje co najmniej od roku 2018, od wyborów samorządowych. A później krzepł. W istocie wszystkie kolejne wybory go potwierdzały i zarazem umacniały. Jest to zasadniczy podział strukturalizujący postawy i emocje Polaków. I to jest jeden z powodów stabilności poparcia dla PiS. Istnienie oponenta, a właściwie wroga.

Wyborcę PiS on drażni, mobilizuje?

– Taka sytuacja tworzy bardzo silny konflikt, polaryzację obejmującą wiele aspektów codziennego życia, na szczęście nie wszystkie. Polaryzacja powoduje bardzo tendencyjne przyswajanie informacji przez jednostki – trafiają do nas tylko takie, które potwierdzają nasze mniemania i, szerzej, obraz świata. Drugim powodem względnie wysokich notowań PiS jest zróżnicowany charakter poparcia.

O tych, którzy kochają PiS

Czyli nie 500+?

– Myślę, że są trzy źródła poparcia dla PiS. Pierwsze – rzeczywiście swoje zrobiły polityka socjalna i dobra koniunktura gospodarcza. Ludziom w masie żyje się coraz lepiej. Teraz przychodzi załamanie, ale ono dopiero się zarysowuje, jeszcze nie ma dużego bezrobocia. A trudności już widoczne na razie są przez propagandę pisowską dość skutecznie wyjaśniane.

Jak?

– Głównie czynnikami zewnętrznymi. Wola boża! Dosłownie. Epidemia, Niemcy dyrygujący Unią, teraz wojna. Czyli PiS w niczym nie zawiniło i zmaga się heroicznie z wszelkimi przeciwnościami.

Drugie źródło poparcia dla PiS to jednak bliskość kulturowa: apel PiS i ogólny wizerunek koresponduje z orientacjami światopoglądowymi, moralnymi istotnej części Polaków. To źródło poparcia jest mocne – zestaw wartości, nacisk na rodzinę, na polskość, na Kościół. Także umiejętne zagospodarowanie lęku przed Unią, przed tym, co nowe itd. A trzecie źródło stanowią ci, których wskazali Sadura i Sierakowski – cyniczni wyborcy są chyba dość liczni. Oni nie podzielają lęków przed Europą, nie są religijni, nie wierzą w zamach smoleński, propaganda PiS ich nie uwodzi, ale uważają, że w ogólnym rozrachunku na władzy PiS zyskują. Nie tylko w sprawach socjalnych, ale też statusowo. Bo elementami

Prof. dr hab. Jacek Raciborski – kierownik Katedry Socjologii Polityki na Wydziale Socjologii UW, opublikował kilkanaście monografii i ponad 100 artykułów w periodykach krajowych i zagranicznych. Jego ostatnio wydane monografie to: „Obywatelstwo w perspektywie socjologicznej", „Państwo w praktyce: style działania". Redaktor naczelny półrocznika „Studia Socjologiczno-Polityczne".

statusu są również prestiż, poczucie godności i znaczenia – w tym przypadku pracuje antyestablishmentowość PiS, wywyższani są „normalni", „zwykli" Polacy.

A mądralom z dużych miast przyciera się nosa.

– Ale podsumowując ten wątek, trzeba zauważyć, że widać spadek poparcia dla PiS. Sondażowe poparcie oscyluje wokół 30%, a bywało powyżej 40% – także realne, w głosowaniu. Jeszcze bardziej widoczny i systematyczny jest spadek akceptacji dla działalności rządu. Teraz ma on dużo więcej przeciwników (ponad 40%) niż zwolenników (ok. 30%). To wszystko według komunikatów CBOS. Ale ciekawszy wynik to tendencja do absencji, która wyraźniej zarysowuje się wśród zwolenników PiS niż Koalicji Obywatelskiej. W czerwcowym badaniu firmy Kantar Public zdecydowaną chęć uczestnictwa w wyborach wyraziło 56% osób deklarujących poparcie dla KO i tylko 48% deklarujących poparcie dla PiS. Demobilizacja wyborcza dotychczasowych zwolenników to podstawowy mechanizm w procesie zmiany preferencji wyborczych. Nie wiemy natomiast, który typ wyborców PiS się demobilizuje. Podejrzewam, że szczególnie często wyborcy cyniczni.

O wyborcach, że chcą mało

Jeszcze bardziej zróżnicowany jest elektorat anty-PiS. Tych ludzi częstokroć nic nie łączy. A wielu żywi szczerą niechęć do PO.

– W tym przypadku ta niechęć schodzi na drugi plan. To nie jest emocja najważniejsza, tłumiąca wszystkie inne.

Lewicowcy mogą ją czuć.

– Nie tylko oni, również część ludowców... W środowiskach inteligenckich też są kręgi niechętne Platformie, stąd sukces wizerunkowy Trzaskowskiego. Dla rozległego bloku anty-PiS jest on bardziej do zaakceptowania. Tylko że dynamika kampanii wymusza krystalizację tożsamości. Jeżeli więc utrzyma się obecny poziom poparcia dla Koalicji Obywatelskiej, a zwłaszcza jeśli trochę wzrośnie, to ta sytuacja przesądzi, że w ramach anty-PiS nie będzie pluralizmu. Obecne dominujące identyfikacje staną się jeszcze bardziej dominujące.

Czyli ten nastrój, który jest budowany, to podkręcanie emocji, służy najbardziej Kaczyńskiemu i Tuskowi? Bo wzmacnia ich we własnych środowiskach?

– Tak. Trzeba pamiętać, że bardzo trudno wnosi się nowe konflikty i emocje na scenę polityczną, która jest tak dobrze zdefiniowana jak w Polsce. Znany współczesny socjolog i badacz ruchów społecznych Randall Collins zwraca uwagę na pewną prawidłowość. Otóż przestrzeń społeczna uwagi emocjonalnej w kampaniach politycznych jest ograniczona do bardzo małej liczby kwestii. Tylko trzy-cztery sprawy mogą równocześnie budzić emocje społeczne i być efektywnie wykorzystywane w kampaniach wyborczych. Przestrzeń społeczna jest mało pojemna. I to widzimy w czasie kampanii wyborczych. Każdorazowo możemy wskazać te dwie, trzy, góra cztery kwestie, które pochłonęły całą uwagę społeczną.

Więcej spraw nie da się wcisnąć?

– I na tym polega problem, by zdecydować umiejętnie, które kwestie wejdą do kampanii. Wbrew pozorom to nie jest czas dla autorów programów. Przykładowo w roku 2015 szczególnie nośny był temat uchodźców i zapewne 500+ oraz emerytury. W kampanii 2020 r. Andrzej Duda postawił na konflikt kulturowy, eksponując kwestię mniejszości seksualnych.

A teraz? Jakie sprawy mogą zdominować przyszłoroczną kampanię?

– Patrząc z dzisiejszej perspektywy, wskazałbym drożyznę. Ale czy temat drożyzny da się utrzymać przez rok w centrum społecznego zainteresowania? W każdym razie, jak widzimy, Tusk na to stawia.

A na co stawia PiS?

– Ciekawa jest sprawa reparacji. I stanowisko opozycji, które jest jakąś próbą...

...zejścia z linii ataku?

– Ale to jest dramatyczny oportunizm! Bo mamy do czynienia z olbrzymim awanturnictwem PiS i gdyby nie fakt, że w Europie PiS jest traktowane jako pacjent szczególnej troski, byłaby to sprawa bardzo poważna, o trudno przewidywalnych konsekwencjach, z pewnością jednak negatywnych dla Polski.

Na co skazany jest Tusk?

Mówił pan, że na wynik kampanii wyborczej wielki wpływ mają kwestie, które staną się częścią debaty. Ale jest jeszcze jeden istotny element wpływający na wyborców: czy ktoś jest sprawczy? Czy ma w sobie mistykę przywódcy?

– Przekonanie, kto wygra, jest w kampanii wyborczej szalenie istotne. Uruchamia silny tzw. bandwagon effect, efekt większości. Ludzie mają tendencję do przyłączania się do zwycięzcy, chcą być w obozie wygranych. Stąd znaczenie sondaży.

Mogą zdołować, zwłaszcza jeśli są progi, ale mogą też wzmacniać.

– Liderzy opozycji popełniają podstawowy błąd. Mówią, że chodzi o to, żeby suma głosów oddanych na partie opozycyjne była większa niż oddanych na PiS, żeby łącznie pokonać PiS. Otóż źle mówią! Chodzi o to, by w wyborach pierwszą partią, pierwszą formacją była partia – lub blok – antypisowska, opozycyjna. Tylko wtedy można będzie zbudować znaczącą przewagę. Poza tym trzeba pamiętać, że misję formowania rządu powierza prezydent, więc tym bardziej, jeśliby PiS wygrało, nawet jeśli nie miałoby widoków na sejmową większość, to jego lider w praktyce wyznaczy osobę, która dostanie misję formowania rządu. I będzie starał się pozyskać koalicjanta wszelkimi metodami, również takimi, które powszechnie określane są mianem korupcji politycznej. Dlatego tak ważne jest, by przeskoczyć PiS. I stąd problem jednej listy.

Duży problem.

– Suma mandatów, które zdobędą partie opozycyjne, idąc samodzielnie do wyborów, będzie mniejsza, niż gdyby te głosy padły na jedną listę. To jest ewidentne, tak działa nasza ordynacja, głównie za sprawą relatywnie małych okręgów wyborczych i metody przeliczania głosów na mandaty. Zachęta do jednej listy opozycji demokratycznej jest więc potężna. Jedna lista pozwala przy tym

zachować odrębność podmiotów ją tworzących. Nie musi oznaczać jednoczenia partii. Jeśli nie będzie na nią perspektyw, Tusk i Koalicja Obywatelska staną przed innym zadaniem – będą musieli grać tak, by nawet topiąc innych czy ich rozbijając, być pierwszą partią w wyborach. Taka logika zostanie wprowadzona do myślenia elektoratu. A elektorat niektórych formacji, zwłaszcza lewicy, jest refleksyjny, kalkulujący. W związku z tym zagrożenie dla formacji lewicowej jest wręcz śmiertelne. Jej liderzy muszą wybierać: albo jedna lista, albo działania obronne, które trzeba podjąć natychmiast.

Czy lewica może uniknąć losu przystawki?

Jakie?

– Działanie obronne to prawdziwe zjednoczenie lewicy. Bardzo szeroko rozumiane, jako próba zbudowania formatu otwartego na wszystkich. Zwłaszcza na Razem, ale też na Unię Pracy, na Stowarzyszenie Lewicy Demokratycznej, na PPS, także wszelkie lewicowe kanapy. Bo to zjednoczenie, które miało miejsce, Wiosny i SLD, to była farsa. Ono pomniejszyło siłę lewicy, a nie powiększyło. W wielu miastach połowa aktywu SLD albo została wyrzucona, albo wystąpiła. Partia Razem pozostała zaś z boku.

Ale jak dokonać kolejnego zjednoczenia?

– Trzeba by unikać jakichkolwiek rozliczeń. Czarzasty, jak likwidował SLD, tak powinien teraz samemu się obalić, w imię zbudowania czegoś większego, szerokiego i jeśli chciałby tej formacji przewodzić bądź przynajmniej być w grupie liderów. Musiałby zaprosić wszystkich, których wyrzucał… i wszystkich innych, o których wspomniałem. Gdyby taka operacja się udała, powstałby podmiot, którego z perspektywy Platformy nie dałoby się zdołować ani rozbić. A w ogóle podmiot ten powinien być budowany nie na opozycji wobec PO, tylko jako element tego antypisowskiego bloku. Jeżeli PO nie chciałaby wspólnej listy z taką lewicą, to trudno, i tak byłaby to formacja mocno ponadprogowa.

Mimo wszystko jest to scenariusz mało prawdopodobny.

– Jeśli to się nie zdarzy, Platforma z racji struktury konfliktu – niezależnie od tego, jak to oceniamy – będzie musiała wezwać wyborców lewicy, by w imię Polski, w imię wartości najwyższych, obrony demokracji itd., głosowali na jej listę.

Wtedy wielu wyborców lewicy zagłosuje na PO.

– A resztki lewicy spadną pod próg. Dziś w sondażach lewica ma notowania w granicach 5-11%. Miejmy świadomość, że są to notowania w pewnym sensie historyczne. Dotyczą formacji, która była, marki z wyborów 2019 r. W konflikcie, w sytuacji kampanii, tak ostrej przecież, mają małe szanse się obronić. Wszystko więc może się skończyć bardzo źle.

Odnoszę wrażenie, że te działania już mają miejsce. Nie bez powodu Donald Tusk zadeklarował, że na listach nie będzie miejsc dla przeciwników prawa do aborcji.

– W kwestii aborcji Tusk zrobił bardzo ważny krok. To świetne zagranie taktyczne. A z punktu widzenia lewicy bardzo rozmywa jej tożsamość. Znosi u wyborców lewicowych istotną blokadę przed wsparciem Koalicji Obywatelskiej. Ponadto Tusk może sobie zbudować wasalną lewicę w dwa miesiące. Ale taki scenariusz jest bardzo niedobry dla ogólnego wyniku obecnej opozycji.

Bo np. 4% ogółu głosów zostanie wyrzucone w błoto?

– Myślę, że więcej. Agrounia wystartuje prawie na pewno sama. Też pewnie znajdzie się pod progiem. Pod progiem może być PSL… I jeśli teraz weźmiemy pod uwagę, że PiS będzie w wyborach pierwszą partią…

Ostrzega pan przed niebezpieczeństwem osobnych list ugrupowań opozycyjnych. Z drugiej strony jest duża grupa wyborców opozycji przeciwna wspólnej liście. I nie zniosłaby połączenia lewicy i PO.

– Na dłuższą metę oczywiście to niemożliwe. KO nie jest w stanie wyartykułować tych wszystkich postulatów lewicy, tych wrażliwości, tej tradycji itd. Poza tym PO jest budowana w dużej części na niechęci do lewicy, jest antylewicowa. Partie te dzieli także historia i stosunek do niej. Trzeba więc widzieć ten wspólny blok jako układ przejściowy. Jako coś, co będzie służyło przywróceniu elementarnych zasad demokracji i państwa prawnego. Wspólna lista siłą rzeczy musi mieć bardzo ograniczony program. Ale to może być zarazem program bardzo ambitny i wyrazisty.

A lidera?

– Gdyby przywództwo Tuska było opakowane podmiotowym traktowaniem koalicjantów, pokazywaniem innych, w tym Trzaskowskiego, Kosiniaka-Kamysza, Hołowni, lidera lewicy takiej czy innej...

Ale przecież każdy widzi, że jest opakowane w chęć zdominowania, podporządkowania.

– Jeżeli lewica nie spróbuje w najbliższych miesiącach zbudować się na nowo, uznać, że zjednoczenie sprzed roku było nieudane, że było co najwyżej pierwszym krokiem i trzeba zacząć na nowo budować formację, która wraz z KO odsunie PiS od władzy, to będzie w kłopotach.

Jeżeli lewica będzie trzymana na obecnych pozycjach, Czarzasty i Biedroń dostaną ochłapy. A jak się obrażą – nie będą mieli nic.

Musi to się odbyć na zasadzie unieważnienia tych fatalnych działań: wyrzucania, zawieszania, demobilizacji itd. Inaczej lewica będzie przystawką. W każdym układzie. Czy dojdzie do jednej listy, czy nie. Jeżeli dojdzie do jednej listy, to na warunkach Platformy. Widzieliśmy na przykładzie Senatu, jakie te warunki były, więc wiemy, jakie będą.

Dla lewicy były upokarzające.

– Powiedzmy, że partia, która dominuje, musi mieć pewną premię. Ale nie aż taką! I jeżeli lewica będzie trzymana na obecnych pozycjach, Czarzasty i Biedroń dostaną ochłapy. A jak się obrażą – to koniec, nie będą mieli nic.

No to się nie obrażą. Wejdą do Sejmu.

– Ale jeśli wejdą tak połamani, w małej liczbie, to perspektywy

Bez Czarzastego, Biedronia czy Zandberga nie da się skonstruować mocnej lewicy. Ale Nowa Lewica, Wiosna i Razem to za mało.

odbudowania silnej socjaldemokracji będą żadne.

Czyli lewica ma szansę na przeżycie i rozwój, jeśli wejdzie w sojusz z PO jako pełnoprawny, silny organizm. A nie w roli przystawki. Ale, jak mówiliśmy, szansa na silną lewicę jest dziś minimalna.

– To, co sugeruję, jest chyba psychologicznie trudne dla obecnych liderów lewicy, ale poza nimi też to się nie zrodzi. Bez Czarzastego, Biedronia, Zandberga nie da się skonstruować mocnej lewicy. Ale nie da się także skonstruować mocnej lewicy bez przyciągnięcia i współpracy OPZZ, Unii Pracy Witkowskiego, SLD Kwiatkowskiego i – podkreślmy – lewicowych think tanków, zwłaszcza środowiska „Krytyki Politycznej", i oczywiście jest potrzeba przychylności waszego tygodnika.

Historia lewicy to również historia Polski Ludowej i od tego nie ma ucieczki. Choć, gdy patrzę na Nową Lewicę, to oni pytań o tamte czasy unikają.

– A to dla lewicy nie jest dzisiaj żadnym obciążeniem! Dziedzictwo PRL mogło stanowić obciążenie przed rokiem 1993. Może jeszcze trochę w 1997 r. Ale Kwaśniewski przełamał podział postkomunistyczny. Zebrał miliony głosów od ludzi, którzy wcześniej głosowali na Solidarność i partie postsolidarnościowe. Natomiast czy teraz historia PRL może być pozytywnie waloryzowana? Czy może być argumentem za? Wszak był to reżim autorytarny – nawet w końcówce. To jest kwestia przypomnienia pewnych osiągnięć, typu mieszkania czy niektóre gierkowskie inwestycje. Ale też takich jak trwałe usytuowanie Polski w nowych granicach. A czy można to wykorzystać w wyborach? Gdyby lewica musiała iść sama, mógłby to być istotny element jej tożsamości. Natomiast w rozgrywce z PiS, tej głównej, raczej nie ma szans na takie powroty, na nawiązanie do tradycji, bo to byłoby konfliktowe w obrębie obozu demokratycznego. Na okres wyborów trzeba zamazywać różnice i eksponować elementy wspólne. Europa, demokracja itd.

Co nam zaserwują politycy?

Czekają nas zatem wybory blok na blok? Z naciskiem na mobilizację wahających się?

– Gdy o tym mówimy, zasygnalizuję, że ma miejsce bardzo niepokojące zjawisko – ponownie zdemobilizowana jest młodzież. Deklaracje uczestnictwa w wyborach w grupie najmłodszej, 18-24 lata, są prawie dwukrotnie rzadsze niż w grupie starszej. Znów odwołuję się do badań Kantar Public. Młodzież to grupa jednoznacznie antypisowska. Jeżeli więc nie zmobilizuje się wyborców najmłodszych, wśród których poparcie dla lewicy i dla Koalicji Obywatelskiej, niestety również dla Konfederacji, jest najwyższe, a bardzo niskie dla PiS, to może być niedobrze. PiS to wie, potrafi zresztą bardzo dobrze prowadzić selektywną mobilizację. Przypominam wybory prezydenckie – te wozy strażackie dla gmin, te zapewnienia, że nie ma żadnej epidemii, że osoby starsze mają pierwszeństwo, że idzie o wartości podstawowe – o wiarę, Polskę itd.

A teraz jakie polityczne menu może zostać rzucone na stół?

– W badaniach wyborczych jest taki paradygmat, który nazywa się issues ownership i który na gruncie polskim rozwija mój bliski współpracownik dr Wojciech Rafałowski. Paradygmat ten wskazuje znaczenie „własności kwestii programowych". Partie wygrywają, jeżeli przekonują wyborców, w kwestiach nawet nielicznych, ale ważnych, budzących społeczne emocje, że są wiarygodne w danej sprawie, że tylko one potrafią ten konkretny problem rozwiązać. Pytanie zatem, w jakich kwestiach opozycja będzie absolutnie wiarygodna. Będzie odbierana jako kompetentna. Na pewno jest to Europa.

To mówi Tusk: Europa, drożyzna, prawa kobiet…

– I chyba tego bym się trzymał, może dodałbym 20% podwyżki dla budżetówki. Jest jeszcze problem wojny. Cały czas musimy mieć świadomość, że analizujemy sytuację w czasach olbrzymiej niestabilności. Zakładam, że konflikt na wschodzie będzie się instytucjonalizował, trwał w formach mniej gwałtownych. I dlatego da się wyprzeć poza polityczny spór. Nie odegra wtedy wyborczej roli. Ale zagrożenia mogą się uwypuklić. Mogą jakieś rakiety spaść na terytorium Polski, coś może wybuchnąć… Nic na to nie poradzimy. Możemy tylko zastrzec, że rozmawiamy w końcu września, a sytuacja jest nadzwyczaj dynamiczna.

Robert Walenciak

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, JACEK DOMIŃSKI/REPORTER

Otwarta wojna na kościelnym polu

Kościelno-deweloperska inwestycja hotelowa koło Łańska stała się powodem konfliktu z obrońcami przyrody. Niektórzy mówią, że to wojna milionerów

Marek Książek

Inwestycja w Rybakach budzi wiele emocji z co najmniej kilku powodów. Jednym z ważniejszych jest udział w niej Kościoła katolickiego, bo ten działkę, którą uzyskał jako rekompensatę za tzw. mienie utracone w PRL, przeznaczył pod budowę ekskluzywnego hotelu. Będzie to więc inwestycja biznesowa, niezwiązana ze sprawowaniem kultu religijnego.

Posłanka angażuje Unię

Po jednej stronie frontu jest spółka Projekt Rybaki-Łańsk, w której 51% udziałów ma wpływowy deweloper z Warszawy, a 49% – archidiecezja warmińska. Przeciw budowie protestują miłośnicy warmińskiej przyrody, wspierani przez kilka znanych osób. Jest wśród nich utytułowany żeglarz Tomasz Rumszewicz, który na półwyspie Lalka prowadzi ośrodek żeglarski dla młodzieży na terenie wydzierżawionym od rodziny Oskrobów, właścicieli zakładów piekarniczych spod Garwolina. Po tej samej stronie sporu stanęła lewicowa posłanka Monika Falej, składając w tej sprawie, wspólnie z olsztyńskim aktywistą Łukaszem Michnikiem, wniosek o interwencję u samego komisarza Unii Europejskiej ds. środowiska, oceanów i rybołówstwa. „W polskiej miejscowości Rybaki w gminie Stawiguda w województwie warmińsko-mazurskim Archidiecezja Warmińska wraz ze spółką zależną BBI Development Realty 4 Management planują wybudować hotel z kompleksem domków letniskowych nad samym Jeziorem Łańskim. Cała miejscowość, jak i Jezioro Łańskie znajdują się na obszarze Natury 2000 w Puszczy Napiwodzko-Ramuckiej i stanowią unikatowy okaz przyrody", czytam w liście do komisarza. Dalej wnioskodawcy piszą, że pomimo społecznego sprzeciwu Kościół wraz ze spółką planują budowę kompleksu wypoczynkowego wartości 300 mln zł. A instytucje odpowiedzialne w Polsce za ochronę środowiska nie podjęły żadnych działań, aby ukrócić te zapędy. „Każdy dzień bez działania zbliża nas do nieodwracalnego zdewastowania perły Warmii i Mazur, jaką jest Jezioro Łańskie i miejscowość Rybaki", alarmują autorzy we wniosku z 15 września br.

Perła w rękach księży

Rybaki to niewielka miejscowość położona nieopodal dawnego ośrodka rządowego w Łańsku, gdzie bywali kiedyś prominenci PRL, z Gomułką na czele, zapraszając tam na polowania takie osobistości jak Chruszczow, Breżniew, szach Iranu czy król Belgów. Główny ośrodek Puszcza w Łańsku pozostał w rękach rządowych, choć każdy może tam wykupić wczasy, ale zmieniły się stosunki własnościowe w okolicznych obiektach „imperium łańskiego". Także w Rybakach, gdzie zlokalizowano zaplecze gospodarcze dla całego kompleksu. Za pierwszych rządów PiS, w 2007 r., ośrodek w Rybakach, z dostępem do plaży nad jeziorem – w sumie 26 ha z obiektami – trafił do Caritasu Archidiecezji Warmińskiej. Wypełniał bardzo szlachetną misję, m.in. goszcząc uchodźców o polskich korzeniach, którzy w 2015 r. uciekli z ogarniętej wojną wschodniej Ukrainy. A po tegorocznej napaści Putina przyjął również rodowitych Ukraińców.

Ośrodkiem zarządzał ks. Piotr Hartkiewicz, wiceszef Caritasu na całą diecezję, uważany za operatywnego dyrektora, lubiany przez podopiecznych i ceniony przez przełożonych w kurii. Nieco ponad dwa lata temu ks. Hartkiewicz przepadł bez wieści. Zapewne metropolita warmiński abp Józef Górzyński dobrze wiedział, co się z nim dzieje, lecz Olsztyn i okolice obiegły wieści, powtarzane nawet przez ludzi związanych z klerem, jakoby kapłan uciekł z pieniędzmi do Ameryki Południowej. Próbowałem wtedy ustalić stan faktyczny, ale nie uzyskałem odpowiedzi z olsztyńskiej centrali Caritasu, choć w tym czasie był już nowy dyrektor oddziału w Rybakach. Niebawem okazało się, że ks. Piotr zamieszkał w Warszawie, czym zaprzeczył pogłoskom o defraudacji funduszy i ucieczce z kraju. Nie wiadomo jednak, dlaczego przestał zarządzać ośrodkiem; podobno został odwołany. Ostatnio reporterzy Wirtualnej Polski ustalili, że ks. Hartkiewicz kupił mieszkanie w stolicy na podstawie umowy deweloperskiej z firmą BBI, a więc udziałowcem spółki mającej budować hotel nad Jeziorem Łańskim. Spółki, w zarządzie której był też szef Caritasu w Rybakach.

Papież dał zgodę

Tu ważna uwaga: ośrodek Caritasu w Rybakach to jedno, a teren pod planowany kompleks hotelowy – drugie.

Wizualizacja planowanego kompleksu hotelowego w Rybakach.

Na tej działce ma powstać kościelny hotel.

To 27,3 ha ziemi na cyplu nad Jeziorem Łańskim, którą wcześniej Kościół dzierżawił od Agencji Nieruchomości Rolnych. Olsztyńska hierarchia zabiegała o przyznanie jej na własność tego terenu, gdzie miejscowa parafia, tak jak kiedyś, miała uprawiać rolę, a na trawiastym cyplu miały paść się kozy. W 2013 r. do boju wysłano trzech energicznych kapłanów: ks. Piotra Babskiego, ks. Artura Klepackiego i właśnie ks. Hartkiewicza. Wtedy się nie udało, bo rządząca koalicja PO-PSL nie znalazła podstaw do nieodpłatnego przekazania ziemi. Ale po wygraniu wyborów przez PiS sytuacja zmieniła się diametralnie, zwłaszcza że dyrektorem oddziału ANR w Olsztynie został Grzegorz Kierozalski, aktywny działacz PiS, wcześniej szef gabinetu pisowskiego wojewody Zbigniewa Babalskiego.

I tak oto Kościół katolicki – jak wylicza OKO.press – dostał w okolicach wsi Rybaki w sumie 70 ha wartych 56 mln zł, w tym atrakcyjny kawałek nad jeziorem. Przy czym wcale nie zamierzał uprawiać tam roli. Teren – po przekwalifikowaniu go na turystyczny – miał zostać przeznaczony pod budowę luksusowego hotelu. Miejscowe parafie przekazały ziemię archidiecezji, a ujawnione w 2018 r. plany były na tyle zaskakujące, że przed opinią publiczną zdecydował się wytłumaczyć metropolita warmiński abp Józef Górzyński. Przekonywał, że dzięki tej inwestycji kuria zdobędzie pieniądze na kosztowne konserwacje kościelnych zabytków. Idea godna pochwały, lecz na przeszkodzie stanęli obrońcy przyrody. Na szczęście dla inwestora projekt pobłogosławił (czyli dał zgodę) papież Franciszek.

Inwestorzy kontra bogacze

Nie do końca wiadomo, kto wpadł na pomysł mariażu ołtarza z deweloperką, choć można się domyślać, że przykład przyszedł z Warszawy (Roma Tower). A jaką rolę odegrał ks. Hartkiewicz? Na tak postawione pytanie Piotr Artymowski z agencji medialnej obsługującej większościowego udziałowca spółki Projekt Rybaki-Łańsk odpowiedział: „Informacje o prowadzonych rozmowach z udziałem przedstawicieli BBI Development S.A. nie podlegają upublicznieniu". Nawiązał jednak do publikacji Wirtualnej Polski z 28 sierpnia br., zawierającej sugestie, że ks. Hartkiewicz za misję pozyskania gruntów pod budowę hotelu miał otrzymać „korzyść majątkową w postaci mieszkania nabytego przez niego od Spółki". Stwierdził, że są to insynuacje, za które deweloper podejmie wobec WP kroki prawne. Oficjalnie ks. Piotr kupił od BBI Development 30-metrowy lokal na ekskluzywnym warszawskim osiedlu, ale stało się to dwa miesiące przed tym, zanim został członkiem zarządu spółki Projekt Rybaki-Łańsk (przestał nim być w lutym 2020 r., po odwołaniu z funkcji dyrektora Caritasu).

Podobne pytanie, jak zauważył Piotr Artymowski, zostało zadane wcześniej przez wiele innych redakcji. Ma to świadczyć o istnieniu czarnego PR wobec budowy hotelu w Rybakach. A któż tym czernidłem smaruje szlachetne przedsięwzięcie? Obrońcy unikatowej natury, którzy w liczbie 12 tys. podpisali jeden z protestów? 12 tys. to tyle, ilu mieszkańców ma cała gmina Stawiguda – jak podaliśmy w tekście „Po lepszej stronie Olsztyna" z 14 lutego br. Istotnie, taki powszechny protest wydaje się naciągany, a sterują nim – wedle dewelopera – powiązani z gminą bogacze, multimilionerzy, w tym wspomniana rodzina piekarzy. Posiada ona nie tylko tereny na półwyspie Lalka, wydzierżawione firmie żeglarza Rumszewicza, ale i prywatną rezydencję, sąsiadującą z cyplem, na którym ma powstać kościelno-deweloperski hotel. „W naszej opinii rodzina Oskrobów dążyła do zdominowania Jeziora Łańskiego. Potwierdza to sytuacja z 2018 r., kiedy przedstawiciel rodziny Oskrobów próbował pozyskać teren, na którym powstanie hotel. Złożył ofertę zakupu nieruchomości za kwotę 600 tys. zł – nie została ona jednak przyjęta, ponieważ był to ułamek wartości gruntu!", donosi Piotr Artymowski z agencji CE Communication,

FOT. BBI DEVELOPMENT, WOJCIECH KUJAWSKI

dodając, że przeciwko inwestycji działa nawet „bardzo droga, warszawska firma lobbingowa, która zarządzana jest przez byłego posła i byłego dziennikarza". W domyśle: bogaci przeciwnicy nie żałują środków, żeby oczernić inwestora.

Odwracanie kota ogonem

Takie stawianie sprawy mocno irytuje Agatę Oskrobę, reprezentującą tę rodzinę w mediach. Na nasze pytania odpowiada ona jednoznacznie, że z tą okolicą jest związana od lat, ale jej relacje nie mają nic wspólnego z „wpływowym inwestorem z Warszawy i jego planami dotyczącymi budowy ogromnego kompleksu hotelowego". Poza tym jej rodzina nie prowadzi w gminie Stawiguda działalności gospodarczej, a tylko spędza wolny czas. Agata Oskroba dementuje także wieści na temat rzekomej próby pozyskania terenu. A próbę wciągnięcia jej rodziny w konflikt odczytuje jako usiłowanie odwrócenia uwagi od właściwego tematu, czyli merytorycznej dyskusji dotyczącej przygotowania miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. Bo to ten plan, który mają przyjąć radni gminy, narzuci ramy możliwej zabudowy, wobec czego obecne deklaracje inwestora nie mają szczególnego znaczenia – jeszcze wszystko może się zmienić.

Podobnie uważa Tomasz Rumszewicz, którego deweloper uważa za równie ważnego jak rodzina Oskrobów inicjatora buntu przeciw budowie kompleksu hotelowego. Co więcej, inwestor skierował nawet do sądu pozew przeciwko spółce Rumszewicz Sailing o stosowanie nieuczciwej konkurencji, która ma polegać na publicznym podawaniu informacji na temat budowy hotelu nad Jeziorem Łańskim. W opinii inwestora motywem jest prawdopodobnie fakt, że przed laty firma żeglarza chciała pozyskać teren, na którym BBI wraz z archidiecezją planuje zbudować hotel. Jak podkreśla Artymowski, zamierzała prowadzić na nim działalność komercyjną, a nie zakupić go, aby chronić środowisko naturalne.

Tomasz Rumszewicz potwierdza, że istotnie na początku czerwca inwestor skierował przeciw jego firmie pozew sądowy o stosowanie nieuczciwej konkurencji, co uważa za oczywistą próbę zastraszania przeciwników budowy. Była to reakcja na wpis zamieszczony – po burzliwym zebraniu w tej sprawie w Pluskach – na facebookowym profilu firmy Rumszewicza, że o teren na cyplu zabiega potencjalny inwestor, nawet bez wymieniania konkretnej nazwy.

– Nie można mnie posądzać, że boję się konkurencji, bo w tym rejonie organizuję tylko obozy żeglarsko-sportowe dla dzieci i młodzieży, a moje jachty pływają po mazurskich jeziorach, w rejonie Mikołajek i Giżycka, z którymi Jezioro Łańskie nie ma połączenia. Natomiast zależy mi na zachowaniu unikatowych walorów przyrody w tej okolicy, które budowa tak potężnego hotelu, na dodatek trwająca ładnych kilka lat, bezpowrotnie zmieni – dodaje Rumszewicz.

Komentując zarzut agencji PR inwestora, jakoby motywem jego działania był fakt, że przed laty starał się o grunt, na którym spółka Projekt Rybaki-Łańsk ma budować hotel, Rumszewicz odpowiada: – Owszem, 16 lat temu (tj. w 2006 r., czyli za pierwszych rządów PiS – przyp. MK) starałem się o wydzierżawienie lub zakup kawałka terenu obok tej działki, na skraju boiska piłkarskiego, gdzie chcieliśmy postawić pawilon noclegowy dla 150 uczestników wakacyjnych obozów sportów wodnych. Wyżywienie miał zapewnić Caritas w Rybakach. Nic z tego nie wyszło, bo – jak sobie przypominam – proces przekazania tego terenu gminie został wstrzymany przez nieżyjącego już abp. Wojciecha Ziembę. Miał on wyrazić opinię, że trzeba z tym poczekać na lepsze czasy.

Karawana idzie dalej

Rumszewicz podważa też argumenty zwolenników budowy hotelu, że w pobliżu funkcjonują już takie obiekty, ale ich obecność nie wyzwala w miłośnikach przyrody gwałtownych emocji. Padają nazwy hoteli nad jeziorami w Pluskach i w Sile. Tyle że, jak łatwo sprawdzić, ten pierwszy ma ledwie 101 miejsc noclegowych, a drugi 196. Tymczasem sam hotel w Rybakach planowany jest na 700 miejsc, dodatkowe 800 ma być w obszernych pawilonach, a właściwie apartamentowcach obok.

Przyszłość tego projektu leży teraz w rękach stawigudzkich radnych. Mogą oni uchwalić plan miejscowego zagospodarowania, ale również go odrzucić. Zwłaszcza że zgłoszono do niego ponad 270 uwag, w tym przez Wspólnotę Mieszkaniową Rybaki, okoliczne stowarzyszenia oraz osoby fizyczne doceniające piękno tej okolicy. Według ostatnich doniesień wójt gminy Stawiguda Michał Kontraktowicz odrzucił większość merytorycznych zastrzeżeń i nie planuje ponownej procedury uchwalenia planu.

Tymczasem spółka kościelno-deweloperska pod wodzą prezesa Rafała Szczepańskiego i wiceprezesa ks. Artura Klepackiego nie odpuszcza. Ostatnio w „Gazecie Olsztyńskiej" ukazała się wypowiedź Krzysztofa Tyszkiewicza z zarządu BBI, przedstawiająca inwestycję jako bajeczną perspektywę dla mieszkańców gminy i miłośników przyrody. Podaje on, że budynek hotelu nie przewyższy koron drzew i będzie widoczny na ich tle od strony jeziora. Jednak realiści przestrzegają, że budowa potrwa 10-12 lat i powstaną takie szkody w przyrodzie, że nikt ich potem nie naprawi. – Nie chcę być przedstawiany jako bezrefleksyjny przeciwnik rozwoju gminy, ale tak wielką inwestycję można zaplanować w innym miejscu, a nie narażać unikatowe środowisko przyrodnicze na bezpowrotne zniszczenie – dodaje Wojciech Kujawski, fotografik, współautor monografii gminy Stawiguda.

Marek Książek

Sam hotel w Rybakach planowany jest na 700 miejsc, dodatkowe 800 ma być w pawilonach, a właściwie apartamentowcach obok.

Z Galicji

Jan Widacki

Tęsknota za iluzją

Coraz częściej łapię się na tym, że im dalej w IV RP (choć PiS tak jej dziś nie nazywa, ona już jest), tym bardziej zaczynamy idealizować III RP, podobnie jak przez całą PRL idealizowaliśmy II RP, czyli międzywojnie. Tymczasem, tak jak przed końcem wojny każde ugrupowanie polityczne, może poza jakimś nieistotnym marginesem, wiedziało, że po wojnie nie będzie powrotu do Polski przedwojennej, i teraz warto sobie uświadomić, że po rządach PiS, których koniec kiedyś przecież nastąpi (oby jak najprędzej, już po najbliższych wyborach), nie będzie powrotu do III RP. Trzeba więc myśleć nie tylko o tym, jak wygrać wybory i odsunąć PiS od władzy, jak rządzić przez trzy lata w kohabitacji z prezydentem Dudą i silną opozycją zjednoczonej lub nawet podzielonej prawicy, w trudnej sytuacji międzynarodowej, przy katastrofalnym stanie gospodarki. Koniecznie trzeba by też myśleć o tym, jak poprawiać Polskę i po jej rujnacji dokonanej przez PiS na wszystkich niemal polach, i po błędach III RP.

Przecież to efektem tych błędów było dojście PiS do władzy. To w wyniku tych błędów ludzie mieli już dość rządów PO razem z PSL i zagłosowali na PiS. Naprawy wymaga wiele dziedzin, niemal wszystko, w tym wymiar sprawiedliwości. Nie wystarczy usunąć neosędziów (przy założeniu, że w ogóle uda się to zrobić). Oczywiście wymiar sprawiedliwości, nawet funkcjonując idealnie, ze swej istoty produkuje rocznie kilkaset tysięcy niezadowolonych. To wszyscy, którzy przegrali sprawy cywilne, wszyscy skazani i ich rodziny etc. Ale nasz wymiar sprawiedliwości nie działał idealnie i produkował znacznie więcej niezadowolonych. W dodatku PiS, nie bacząc na to, że rujnuje potrzebny autorytet sądów, prawa i w końcu samego państwa, cynicznie tym niezadowoleniem administrowało. To, że znalazło się tylu obrońców niezależności sądów i niezawisłości sędziowskiej, którzy manifestowali pod sądami z zapalonymi świeczkami, z flagami czy transparentami, cieszy. Ale jaki to był procent społeczeństwa? Jeden? Dwa? Naprawa wymiaru sprawiedliwości, tym bardziej po zrujnowaniu go przez ministra Ziobrę i jego kompanów ku uciesze prezesa Kaczyńskiego, będzie bardzo trudna.

Trzeba sobie powiedzieć szczerze: jeszcze przed dojściem PiS do władzy sądownictwo wymagało naprawy. Kulała nie tylko sprawność prowadzenia postępowań. Najważniejsza jest niska jakość wymierzanej sprawiedliwości, będąca prostą i logiczną konsekwencją niskiej jakości sądzenia. Ta ostatnia zaś jest konsekwencją słabego przygotowania sędziów, fatalnego zaplecza eksperckiego w postaci biegłych, których kwalifikacji nikt nie sprawdza, w dodatku z braku środków powołuje się ich często wedle kryterium „szybko i tanio". To niezrozumienie, że sprawiedliwość karna ma działać jako system: policja-prokuratura-sąd-więziennictwo. Czy ktoś zadał sobie pytanie, co by się stało z sądami i więziennictwem, gdyby jakimś cudem policja poprawiła wykrywalność np. o 25%? Liczba oskarżonych i sądzonych, a w konsekwencji skazanych i osadzonych w więzieniach, też wzrosłaby o 25%. Może lepiej nie dopingować policji do skutecznego działania, bo zatkają się sądy, a w więzieniach braknie miejsc?

Od początku III RP na różnych profesjonalnych forach mówiono, że zawód sędziego powinien być ukoronowaniem zawodów prawniczych, że sędziami powinni zostawać ludzie nie po aplikacji, ale po co najmniej 10-letniej praktyce w zawodzie adwokata lub prokuratora. I co? Ano do końca III RP nic w tej sprawie nie zrobiono. Do orzekania wrócili za to dwudziestoparoletni asesorzy. Nie dość, że słabo wykształceni, bez elementarnego doświadczenia życiowego, to jeszcze nie niezawiśli, bo dopiero czekający na nominację sędziowską z łaski ministra i neo-KRS.

Warto sobie uświadomić, że po rządach PiS nie będzie powrotu do III RP.

Mimo to postawy kilkunastu w skali kraju sędziów, którzy czynnie bronią swej niezawisłości, przypisywane są wszystkim sędziom, którzy rzekomo oparli się PiS. Rozkład postaw w każdej społeczności jest zawsze wedle krzywej Gaussa. Z jednej strony mamy Tuleyę, Juszczyszyna, Żurka i kilku innych, z drugiej Schaba, Radzika, Nawackiego, Pawełczyk-Woicką… A cała reszta stanowi środek, który chce jakoś przetrwać trudny czas. Swoje wie, z własnej inicjatywy się nie ześwini, ale na wszelki wypadek orzeka tak, by nie podpaść panu ministrowi. Obawiam się, że po wygranych przez opozycję wyborach do prawdziwej, potrzebnej reformy sądów nikt się nie weźmie, bo jakże ruszać tak zasłużone w oporze przeciw PiS środowisko sędziowskie. Przecież po usunięciu (już to widzę!) nominatów PiS już będzie dobrze.

Wrócimy do III RP. Nie wiem, czy nominatów PiS uda się usunąć, nawet nie jestem pewien, czy wszystkich trzeba. Ale nie będzie dobrze. Sam powrót do III RP w sądownictwie to stanowczo za mało, to dopiero pierwszy krok. A konieczne są jeszcze następne. Obawiam się, że ich nie będzie.

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl